



Adam Cebula „Uwagi spisane w windzie”

Adam Cebula



Foto: Adam Cebula

Otaczają nas agenci rozlicznych wywiadów, a co drugi z nich to homo sovieticus. Aż strach się bać... Adam Cebula (na szczęście) do strachliwych nie należy, choć ze szpionem złowrogim co i rusz na korytarzu się mija. <wink>

Pamiętam jak na FiF-ce (liście dyskusyjnej opartej o e-maile) umawialiśmy się, że o polityce dyskutować nie będziemy. Nie. Ale... Czasami robi się tak science fiction, że trudno przepuścić okazję. Otóż dowiedziałem się, że dr Zygmunt Petru pracował nad bombą mezonową. A do tego pod nadzorem GRU. Mamy tu nagromadzenie elementów rodem z powieści sensacyjnych. Takie nagromadzenie, że trudno zamilczeć. Tym bardziej że dra Zygmunta Petru dobrze znam. Spotykamy się na korytarzu, nie raz sobie pogawędzimy. Bo Zygmunt Petru to pracownik wydziału, na którym pracuję. Także długoletni działacz koła Solidarności, do którego należę. Więc tyle lat żyłem sobie w nieświadomości obok superszpiegona?! Drzę cały z podniecenia... No, w zasadzie.

W zasadzie powinienem wysmażyć jakiś list protestacyjny. A że to niesłychane pomówienie, oczernienie, że jak tak można, że jestem oburzony oraz potępiam. Przykro mi, jestem rozbawiony. Ach, dodam jeszcze, jakbym odmłodził.

Cóż to jest, ta bomba mezonowa? Temat dałby się rozwinąć, gdyby było dość szerokie forum ludzi z wiedzą na poziomie „Młodego Technika”. Aliści tacy są już dość starzy, by głupot fantastyczno-naukowych nie czytać. Zasadnicza cecha rzeczony bomb jest taka, że jej nie ma i być nie może. Poza tym, gdyby była, to by była straszną bronią, albo nawet Bronią. Wszystko jedno: zrobić się tego nie da. Owszem, pewnie mógłbym coś napisać na jej temat tak, jak onegdaj opisałem własności czerwonej rtęci. Której także zasadniczą cechą jest jej całkowity brak.

Mógłbym nawet zapytać dra Petru, czy w owych opowieściach o bombie mezonowej tkwi jakieś ziarno prawdy, zajmował się on m.in. nadprzewodnikami wysokotemperaturowymi, generalnie był zawsze zajęty zagadnieniami fizyki ciał stałych, bardzo daleko od owego fascynującego świata cząstek elementarnych. Tyle że cokolwiek by powiedział, nie ma to związku z tematem.

Temat zaś jest taki, że skoro Zygmunt Petru pracował w Dubnej, to niewątpliwie był szpionem nadzorowanym przez GRU, zaś z tego wynika, że jego syn, założyciel partii Nowoczesna, także jest bee.

Wywód zaiste karkołomny. Nawet z faktu, że ktoś jest aktywnym pracownikiem służb specjalnych, ba, nawet wrogiego nam państwa, ani trochę nie wynika, że zawsze i w każdej kwestii nie ma racji. Jeśli pokaże wyliczenia, że braknie nam kasy, to tylko dlatego, że delikwent jest nam wrogi, pieniędzy na pewno wystarczy. A w tych wyliczeniach, którymi straszy Petru syn, jak mi się wydaje, największa zagwozdzka. Zdawać by się mogło, że wystarczy pokazać, że są błędne, lecz chyba tu jest problem.

Pomijam tu już to, że do ośrodka w Dubnej wyjeżdżało mnóstwo naukowców – i polskich, i ze wszystkich krajów demoludów, i z krajów tak zwanego Zachodu. Co by z tego miało wynikać? Trudno powiedzieć. Tym bardziej że mamy przypadek wybitnego radzieckiego uczonego, który faktycznie zajmował się wielką bombą, co więcej, zbudował ją, a dziś jego nazwisko jest kojarzone chyba wyłącznie z działalnością opozycyjną. To niejaki Andriej Dmitrijewicz Sacharow.

Wszelako istotą jest, dlaczegóż mielibyśmy się zajmować rodziną Petru?

Sprawy się chyba nieco wyjaśnią, gdy spojrzymy na nie okiem czysto literackim. Język, świat przedstawiony, gatunek – to są klucze, dzięki którym wszystko trafia na swoje miejsce. Niezbędna jest tu także fantastyka.

Dystopia, to (za Wikipedią) „utwór fabularny z dziedziny literatury fantastyczno-naukowej, przedstawiający czarną wizję przyszłości, wewnętrznie spójną i wynikającą z krytycznej obserwacji otaczającej autora sytuacji społecznej. Dystopia przyjmuje pesymistyczny osąd zastanego świata, fantastyczna wizja jest zazwyczaj jego hiperboliczną konstatacją, negującą możliwość odmiany w przyszłości zastanego stanu rzeczy”.

Historia XX wieku dała nam znakomite przykłady rzeczywistości, w których ziściły się czarne literackie wizje. Kilka zamordyzmów, jakie się zdarzyły, stało się swego rodzaju laboratorium dla socjologów, literatów, politologów oraz wszystkich innych zafascynowanych aberracjami organizacji życia społeczeństwa. Bo i owszem, odmiennosc, jaką owe ustroje zaszerwowały, daje na swój sposób zaskakującą mieszaninę sytuacji, które nad wyraz dobrze się sprzedają w utworach literackich. To, że są przedmiotem naukowych dysertacji, to rzecz dalsza, lecz sprawa pierwsza jest taka, że są znakomitym paliwem dla wszelkiej maści pismaków.

Jednym z zasadniczych elementów kompozycyjnych jest osobliwa logika obowiązująca w takim świecie. W rzeczywistości sprowadza się ona do erystycznych zawijasów, które mają przekonać czytelnika, że nasi dobrzy, a chłopcy z tamtej wsi źli. Kłopot w tym, jak ukryć tę nachalną propagandę wojenną przed rozumem, by przypadkiem nie poddał świata tradycyjnej ocenie. Dlaczegóż to mam bardziej podejrzewać o kontakty z obcą agenturą Zygmunta P. niż Antoniego M.? O pierwszym właściwie nie mogę w temacie współpracy powiedzieć nic, a drugim owszem, że rozwalił polski wywiad i kontrwywiad, i – jak się zdaje – robi to ponownie.

Literackie pyszności robią się, gdy natrafiamy na podobne problemy. Dojrzałe zamordyzmy radzą sobie w takich sytuacjach poprzez tworzenie całego systemu prawd, który u podstaw ma dywagacje dość oderwane od rzeczywistości, by ich weryfikacja nie wydawała się oczywista. Na tych pewnikach montuje się kolejne wnioski, zbliżające się coraz bardziej do realnego świata. Na samym końcu jest robota dla pismaka taplającego się z rozkoszą w dystopijnym świecie: owszem, poowijane w złotka g... jednak wyłazi bokiem, i cuchnie, aż nosie kręci. Zawsze takie rzeczy kończą się drwiną z rozumu.

Co warto dodać, w realnych zamordyzmach jest zawsze inaczej niż w tych literackich dystopiach. W utworach takich jak na przykład „Rok 1984” Orwella aparat ucisku działa mniej więcej perfekcyjnie. W realnym Związku Radzieckim, jak zauważył ktoś przytomnie, nie działałaby przynajmniej połowa z owych ekranów obserwujących ludzi. Realny aparat ucisku nie wylapywał rzeczywistych

niewiernych, nawet takich, którzy aktywnie knuli. Szło to bardzo kiepsko. Na przykład w czasach peerelu mnóstwo ludzi wysyłało listy do Radia Wolna Europa. Te listy, pomimo przewencyjnej kontroli korespondencji, docierały. Pod koniec lat 60. komunikacja opozycji z Zachodem była właściwie perfekcyjna: RWE podawało wiadomości o aresztowaniach zwykle z najdalej kilkugodzinnym opóźnieniem.

Ciekawą rzeczą jest natomiast, że tak zwani wykształceni (w swoim mniemaniu) ludzie z wielką ochotą budują swą wiedzę w oparciu o tę wyobrażoną wizję orwellowskiego świata. Nie w oparciu o doświadczenia z kontaktów z prawdziwym zamordyzmem, ale z teorią tegoż, już to wydumaną przez pismaków, już to stworzoną przez Lenina, Engelsa oraz wszelkiej maści teoretyków produkujących się na zjazdach Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i kolportujących swe przemyślenia za pomocą takich organów jak „Trybuna Ludu”.

W świecie przedstawionym dystopii nie mieści się totalna nieporadność bezpieki. Nie mieści się to, że na coś brakuje środków, że władzę coś może ograniczać. Albo, że nie podlega jej logika, że propaganda okazuje się kompletnie nieskuteczna, że trzeba się liczyć z tak zwanym gniewem ludu, bo wpięprzony lud może tę władzę znieść.

Przy takim myśleniu jest niemożliwe, by ktoś wyjeżdżający do ZSRR (a przecież peerel niewiele się od niego różnił) musiał zostać poddany indoktrynacji, musiał jej ulec; ktokolwiek, kto posiadał jakąś pozycję, niewątpliwie był całkowicie zależny i przynależny do władz. Przy założeniu właściwie absolutnej skuteczności propagandy, należy się spodziewać, że przekabaceni są wszyscy, którzy jej byli poddani. Sam fakt, że się żyło w jakiś czasach, czyni człowieka na ten przykład niechybnym komunistą.

Warto zauważyć, że od takiego myślenia nie chroni się ponoć wybitny patriotyczny film „Człowiek z marmuru”. Główny bohater, owszem, trochę prawdopodobny, przechodzi drogę od wiary we władzę i sens bicia rekordów w murowaniu do postawy dysydenckiej. Bez tego nie byłoby smacznego środka wyrazu czy elementu kompozycyjnego, jakim jest przemiana bohatera. Rzecz jednak w tym, że społeczeństwo polskie żadnej drogi przemiany nie przechodziło. Zwłaszcza ludności wiejskiej wszelki komunizm czy socjalizm był całkowicie obcy. Polska została w 1945 roku najzwyczajniej najechnana przez ZSRR, i został jej narzucony rząd okupacyjny. Ludzie to rozumieli – od chłopca do profesora. Przy czym możliwe, że ci ostatni (wyposażeni w różne pokrętne drogi myślenia) mogli mieć ciut bardziej skomplikowane poglądy na sytuację. Jeśli były jakieś dyskusje czy jakaś przemiana, to chyba w tym, jak się ruskich pozbyć. Owszem, na początku chciano ich zwyczajnie wystrzelać.

Myślenie orwellowskimi schematami nie wyjaśni sukcesu protestów z roku 1956, 1970, potem 1976, 1980 i wreszcie 1989. Wszystkie powinny się skończyć jak rok 1968 dla studentów: pacyfikacją środowiska. W rzeczywistości każde wystąpienie przynosiło erozję systemu. W 1956 roku rozpadł się system ślepego terroru, rok 1968 spowodował powstanie jakoś zorganizowanej opozycji, rok 1976 to już KOR. W latach 1956, 1970 i 1980 protesty spowodowały zmianę władz partyjnych, w 1980 powstała pierwsza Solidarność, a w 1989, wiadomo, komunę trafił szlag.

Dlaczego protesty były skuteczne? Banał: środki, jakimi dysponowała władza, były ograniczone. W końcu wyjazd do roboty na zmywaku w Berlinie Zachodnim był zyskowniejszy niż pensja wiernego pieska ubecji.

Kim jest homo sovieticus? Człowiek radziecki, termin wprowadzony być może przez Michaiła Hellera (nie Michała Hellera), upowszechniony przez Aleksandra Zinowjewa, miał określać szereg cech członka komunistycznej społeczności. Na pierwszym miejscu wymieniano podporządkowanie się kolektywowi, być może i partyjnemu, potem ucieczkę od odpowiedzialności i wolności, dalej koniunkturalizm, potem jeszcze inne cechy, jak np. brak samodzielności myślenia.

Za czasów stanu wojennego na plan pierwszy wybiła się (chyba nie tylko mnie) często opisywana w podziemnej prasie inna cecha: strach. Homo sovieticus to nie ktoś, kto zaakceptował system i uległ jego propagandzie. To także dysydent, tylko wystarczająco przestraszony. Wystarczy.

Wystarczy, by w głowie wizja świata oparła się na przekonaniu, że wszystkim kieruje spisek, że wszędzie czai się podstęp, że w końcu nic nie jest tym, jak to widzimy, lecz maską, złudzeniem przygotowanym przez wszechobecny system. System, który ma książkowe (nie rzeczywiste), a więc nieograniczone możliwości. Naiwnym przykładem takiej rzeczywistości jest Matrix, ale chyba znacznie lepiej zostało to sparodiowane w „Kongresie futurologicznym”. Nawet jeśli jedziesz windą, nie ufaj własnym zmysłom, w istocie zasuwasz na własnych rękach po linie zawieszanej w szybie. Prawdę o świecie mogą ujrzeć tylko nieliczni, i tylko w bardzo specjalnych okolicznościach.

Można pokazać, że strach prowadzi do spełnienia wszelkich oczekiwań władzy. Łącznie z patrzeniem na świat i oczekiwaniami wobec niego, w szczególności oceną innych ludzi. O co chodzi z tą wizytą Zygmunta Petru w Dubnej? Trudno uciec od takiej spekulacji Ano, chciano nam powiedzieć, że syn jego, Ryszard Petru, ma niewłaściwe pochodzenie. A jakie ono jest właściwe? Robotniczo-chłopskie. Jeśli chodzi o wszelkie zamordyzmy zarówno te rzeczywiste, jak i opisane, byle autor się trochę starał, mamy do czynienia tylko z tym wariantem. Zamordyzm postfeudalny, taki rodem z XX w., zawsze jest populistyczny. Musi promować szerokie masy, a nie elity. Musimy się zgodzić: jak by nie obracać, pochodzenie jest niestety, inteligenckie.

Tak na marginesie: jejmość Historia zaśmiewa się z nas, aż się jej brzuch trzęsie. Był czas, że cyklistów się wywoływało, by wykazać absurdalność ataków na Żydów. W tej chwili prze... chłapanie mają właśnie cykliści. Oraz wegetarianie.

Nie mam ochoty pisać kolejnej odezwy w obronie dra Zygmunta Petru. Ochotę mam polecić kilka książek „Limes interior” czy właśnie wspomniany „Kongres futurologiczny”. Może „Sennych zwycięzców” czy „Twarzą ku ziemi”. A czemu nie? Przeczytaj, Drogi Czytelniku, „451 Fahrenheita”. A na koniec obejrzyj sobie, powiedzmy, „Nie lubię poniedziałku”. Naucz się odróżniać rzeczywistość od fikcji literackiej. Nie bój się – abyś nie został homo sovieticus.

Adam Cebula